

Wszyscy mamy jakieś zadanie na tej ziemi i każdy, nawet najmniejszy indywidualny wysiłek prowadzi do sukcesu zbiorowości.

Cesarz na dzisiejsze czasy



JACEK PAŁKIEWICZ

Podróżnik, odkrywca, reporter

Tuż przed świętami otrzymałem przesyłkę z Szanghaju od mojego syna. Była to niedużych rozmiarów publikacja – *Rozmyślenia* autorstwa Marka Aureliusza. Maksymilian sugerował mi, bym ją przeczytał. Nie zdawał sobie jednak sprawy, że tę jedną z najważniejszych książek ludzkości – bestseller, który zawsze utrzymuje się w pierwszej dziesiątce najlepiej sprzedających się dzieł literackich na świecie – miałem w moich zbiorach, kiedy on uczył się jeszcze alfabetu.

W tym filozoficznym traktacie wybitny rzymski cesarz z I wieku zawarł refleksje stanowiące doskonałe źródło inspiracji oraz drogę nawrotu do prawdziwych, ponadczasowych wartości w dzisiejszej dobie, przytłoczonej pychą dostatniego Zachodu, cyniczną obojętnością wobec nieszczęść spoza naszego zasięgu czy dyktatem szalonego pośpiechu, produktywności i konsumpcji za wszelką cenę.

Właśnie gdy snułem rozważania nad moralnym przesłaniem autora, zachęcającego nas do szukania równowagi i uformowania duchowej świątyni, zadzwonił do mnie ks. Jarosław Grabowski z propozycją współpracy z tygodnikiem *Niedziela*. Dzieło Marka Aureliusza, które przemawia z głębi wieków i bywa nieraz moim drogowskazem, zaważyło na zaakceptowaniu tej propozycji.

Przypomnę, że mój uświęcony autorytet zmagał się z epidemią ospy, znaną jako zaraza Antoninów, która przez prawie cały okres jego panowania siała śmierć i udrękę. Władca stawiał czoła nie tylko chorobie zakaźnej, która pochłonęła 15% populacji imperium rzymskiego, ale także znacznie gorszej infekcji – egoizmowi i obojętności ludzi.

Jeszcze niedawno wydawało się nam, że jesteśmy niekwestionowanym suwerenem planety i własnego losu. Żyjąc w czasach postępu, niezakłóconego dobrobytu, awangardowej technologii i innowacyjnej medycyny, nieoczekiwanie pojęliśmy, że nigdy nie czuliśmy się bardziej bezbronni. Pandemia COVID-19 obnażyła całą naszą bezsilność, przyniosła cierpienie i grozę

oraz po raz pierwszy postawiła pod murem wszystkich razem: dobrych i złych, biednych i bogatych, ludzi anonimowych i celebrytów. Poczuliśmy się samotni, zaryglowani w klatce, bezradni. Przytłoczył nas egzystencjalny niepokój, napełniła goryczą wymuszona izolacja, a drastyczne restrykcje i rygory podszyły buntem.

Zaraza Antoninów była nie mniej destruktywna niż COVID-19, a tamtejsza ludność nie miała takich szans na ratunek, jakie mamy obecnie. Ale Rzym przetrwał i wyłonił się z przedpiekła. Od prawie dziesięciu stuleci niewiele się zmieniło i nas też deprymuje dwojaka choroba. Dzięki nauce mamy szansę na pokonanie śmiertelnego wirusa, ale nie potrafimy wykorzenić drugiej infekcji, przeciwko której nie odkryliśmy jeszcze szczepionki. Zło, egoizm i obojętność intensyfikują swoją niszczycielską moc w naszych umysłach. Ponadto musimy płacić haracz za brak szacunku dla silniejszej od nas natury.

Zastanawiam się, czy będziemy godni spuścizny dawnych Rzymian. Czy stać nas będzie na podobną śmiałość, aby mimo obawy o roznoszenie zarazków przytulić się do siebie, aby móc stłumić negatywne emocje i wzmocnić potencjał na zapewnienie naszej przyszłości. Chciałbym wierzyć, że pandemia podsunie nam bodziec do refleksji, zmiany hierarchii wszystkich wartości, wniknięcia w głąb siebie na intymną rozmowę duszy z samą sobą. Jednym słowem – że zapewni naszej egzystencji nowy, głębszy sens życia.

Skończyła się pewna epoka. Mówi się, że z dzisiejszego koszmaru wyjdziemy okaleczeni i nic już nie będzie takie samo, że trzeba będzie ułożyć wszystko na nowo. Gdyby teraz był tu obecny Marek Aureliusz, najprawdopodobniej powiedziałby, że wszyscy mamy jakieś zadanie na tej ziemi i każdy, nawet najmniejszy indywidualny wysiłek prowadzi do sukcesu zbiorowości. Nigdy jeszcze lekcje cesarza filozofa nie były tak na czasie, jak w chwili obecnej. **n**